

Pewien spektakl w Nowej Hucie Teatr to jest życie

Już kiedy wychodzimy z tramwaju czy z samochodu lub gdy mieszkając w Nowej Hucie wychodzimy z domu, zaczynamy uczestniczyć w spektaklu. Kiedy po jednej z ostatnich prób rozmawiałem z pracownikiem zaplecza Teatru Ludowego w Nowej Hucie, ten powiedział:

— Słuchaj, to jest pomysł, ile lat on czekał na odkrycie. Ale ja mam dość. Jeśli tak będzie dalej, to się zwalniam. To jest mordercza robota, dwa miesiące od rana do późnego wieczora, bez niedziel i świąt.

Spektakl, który dzieje się tu, choć nie teraz, opowiada o ludziach siedzących na sali, o ich zwycięstwach i porażkach. Bilans nie jest dodatni...

„Człowiek z marmuru, czyli początek i koniec” Joanny Olczak-Ronikierowej — widowisko teatralne, inspirowane filmem Andrzeja Wajdy — nie jest wydarzeniem tylko artystycznym. Przede wszystkim jest wydarzeniem społecznym. Wystawione w Nowej Hucie właśnie teraz, żyje też życiem pozateatralnym.

Widziałem już kiedyś realizację podobnego pomysłu. Wydarzenie, choć trudno je porównywać artystycznie, też zasadzało się na pomysł powrotu do źródeł. Myślę tu o jednym spektaklu „Wielopole... Wielopole...” Tadeusza Kantora, wystawionym w 1983 roku w Wielopolu Skrzyńskim. Miałem okazję przeżyć ten spektakl bardzo specyficznie. Najpierw jego wersję „opowiadaną”, gdy znalazłem się w grupie, towarzyszącej Mistrzowi w spacerze po rodzinnej wsi, a potem już w miejscowym kościele, obserwując jakby artystyczną trawestację tego spaceru. Reakcje mieszkańców Wielopola były podobne do tych, jakie dzisiaj u krakowian wywołuje teatralny „Człowiek z marmuru”.

Sztukę Krzysztof Orzechowski, który rozpoczął w bieżącym sezonie etatową pracę w nowohuckim teatrze, wyreżyserował niesablonowo. Już zbliżając się do teatru publiczność atakują pieśni masowe, płynące z rozstawionych na ulicy głośników. W foyer przechadzają się dziewczyny i chłopcy w ZMP-owskich kravatkach. Niepostrzeżenie przenosimy się w rok 1952. Komitet Organizacyjny obchodzi 60. rocznicę urodzin tow. Bolesława Bieruta w Nowej Hucie przedstawia „wypisany” na maszynie i odbity na powielaczu program uroczystej akademii ku czci Przywódcy Naszej Partii, Ojca Narodu, Nieustrzonego Bojownika o Pokój.

Rozpoczyna się akademie

Rozpoczyna się akademie. Jesteśmy tu, towarzyszymy wydarzeniom sprzed 37 lat, choć w tym budynku nie mogły one mieć miejsca. Teatr Ludowy zainaugurował działalność trzy lata później. Nawet premierowa, zwykle nieco sztywna publiczność, poddaje się nastrojowi. Ludzie właściwie reagują na wznoszone raz po raz z sali „spontaniczne” okrzyki. Znają je z otrzymanego wcześniej programu. Gdy więc któryś z siedzących na widowni aktorów krzyczy: „Niech żyje Nowa Huta młodsza siostra Komsomolska, twierdza socjalizmu”, lub „Bolesław Bierut Ojciec Narodu niech żyje!” odzew jest taki, jaki być powinien. I można tylko mieć wątpliwość, czy do wszystkich widzów dociera atmosfera nerwowego śpiewa, kręcących się po sali ludzi w skórzanych kurtkach.

Krótkie rozmowy, zamieszanie, to wszystko zaczyna być bardziej czytelne, gdy przodownica pracy Jaśko Marianna — 284 proc. normy (Małgorzata Bielska) czyta „patriotyczny list do tow. Bolesława Bieruta od załogi kombinatu”, wyraźnie nie dla niej napisany. Nie jest wszak murarzem a przede wszystkim mężczyzną, jak sugeruje forma listu. Lecz w pełni wyjaśnia się dopiero w zakończeniu aktu, gdy na salę wpada wzburzoną Kobieta (Jadwiga Leśiak) domagając się wiadomości o mężu i wyliczając długą listę tych, którzy na nowohuckiej budowie przepadli bez wieści.

Dyrektor teatru Jerzy Fedorowicz zastrzegł się, że „Człowiek z marmuru — początek i koniec” nie jest sztuką polityczną:

— To przedstawienie o ludziach Nowej Huty, o mnie, o nas. Niewiele brakowało, bym ja był taki sam ja ci na scenie.

Dyrektor ma prawo do własnej opinii. Ale nie może uciec przed życiem. W trakcie akademii ku czci tow. Bieruta padają zdania — „Architektura Nowej Huty nawiązuje do gotycko-renesansowej architektury Krakowa. Tutejsze place i ulice staną się miejscem dla masowych manifestacji i służby porządkowej bez trudu będą mogły pilnować ładu i porządku publicznego”. Gdy odbywała się jedna z ostatnich prób, 6 grudnia, kilkadziesiąt metrów dalej na prawdziwych ulicach Nowej Huty służby porządkowe z najwyższym trudem odpięły atak prawdziwej grupy manifestantów na swą siedzibę. 10 grudnia, gdy rozpoczynało się drugie przedstawienie „Człowiek z marmuru...”, w pobliżu placu Centralnego trwało usuwanie pomnika Lenina. Życie pointowało teatr.

Gdy w przerwie, po pierwszym akcie próby generalnej, prosiłem o opinię Piotra Skrzyneckiego, ten z rozmarzonym uśmiechem odparł:

— Ładne przedstawienie, ładnie śpiewają, takie ładne piosenki to przecież nasza młodość.

Anna Dymna też miała osobiste skojarzenie:

— Kiedy pierwszy raz byłam w nowohuckim teatrze, jeszcze jako uczennica, aktorzy grali za siatką. Bez niej było niebezpiecznie, bo na scenę leciały różne przedmioty. I to wspomnienie wywołała atmosfera przenikania się teatru i życia.

Akt drugi, już bez żadnych zastrzeżeń, jest repliką wydarzenia, które miało miejsce w tej sali. W roku 1979 w Teatrze Ludowym odbyła się akademie z okazji XXX-lecia Nowej Huty. Recenzent „Gazety Krakowskiej” Olgierd Jędrzejczyk wspomina, w jaką wściekłość (a wściekać się potrafił jak mało kto) wprawili go wówczas służby porządkowe, nakazując opuszczenie miejsca prasowego, zarezerwowanego dla ważniejszych gości.

Mamy na scenie dyktat wszechwładnej telewizji, mamy żalną składankę tzw. numerów estradowych i znów dyspans. Tak jak w pierwszym akcie, znów zawodzi „Człowiek z marmuru”. Znów nie ma go, choć wszyscy na niego czekają. A gdy pozostali przodownicy pracy sprzed 27 lat nie są w stanie wykrzesać z siebie „jednego” pozytywnego wspomnienia, wali się program telewizyjny, krojony według koncepcji propagandy sukcesu.

I znów przerwa. Można podyskutować o reżyserskiej koncepcji, obejrzeć w foyer wystawy związane z przedstawie-

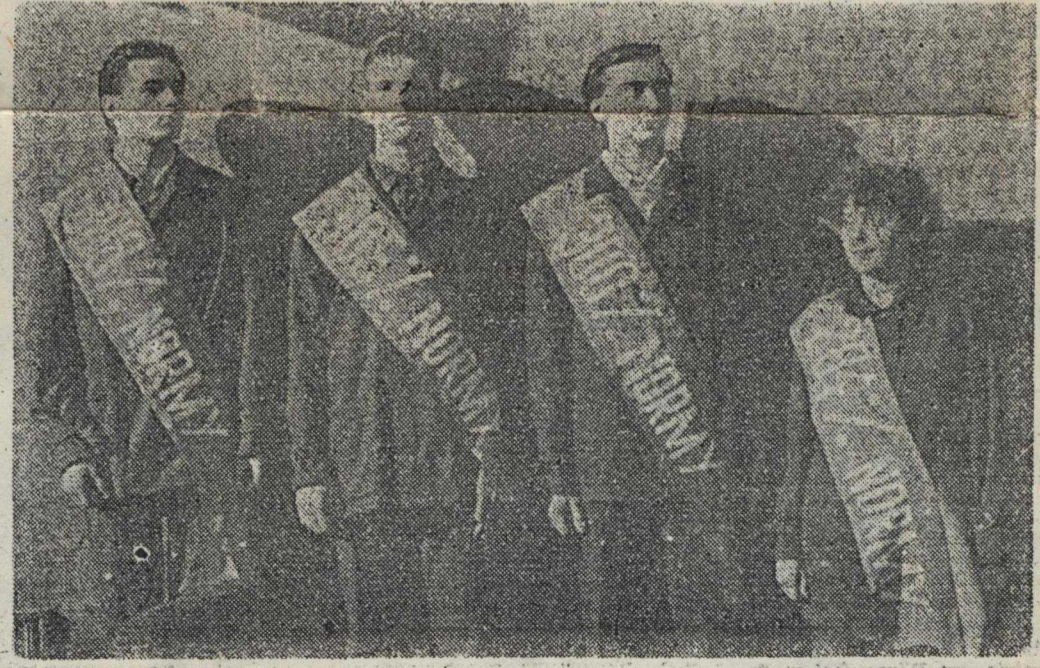
niem, będące jego częścią. Nagle gaśnie światło. Głośniki wzywają do zachowania spokoju. Przez radio płyną komunikaty stanu wojennego. Ludzie z latarkami pomagają zająć miejsca. Jest już 15 grudnia 1981 r. Na scenie po raz pierwszy pojawia się Pietrek (Andrzej Gazdecki) znacznie bliższy prawdziwej postaci przodownika pracy — murarza Piotra Ożarskiego, niż filmowy Birkut. Bliższy także dlatego, że autorka sztuki znalazła już cały życiorys Ożarskiego, który zmarł w 1983 r. Teraz, owej nocy grudniowej, syn przodownika pracy jest w kombinacie wśród strajkujących hutników. Syn kulaka, i drobnego kapitalisty z owych lat Tadeusza Nowaczka (Tadeusz Szaniecki), zmobilizowany do ZOMO, czeka na rozkaz pacyfikacji strajku. Dwaj przyjaciele wiodą dyskusję o swym życiu. Pietrek niewiele ma dobrych wspomnień. Wszystko było fałszem. Mieszkanie, do którego wprowadził się, tylko dla potrzeb kroniki filmowej, nawet ślub — którego nie dostał, bo urzędnik stanu cywilnego w mogińskiej gminie uciekł przez okno, by nie dawać za mąż 15-letniej dziewczynki. „Wzięliśmy prawdziwy ślub dopiero rok później, gdy pierwsze dziecko było już na świecie” — powie dopiero teraz. Pieniądze na meble, zebrane przez brygadę, przepił z wysoko postawionymi towarzyszami, pił w Belwederze. To zostało w świadomości tego, który wykonywał 802 procent normy.

Tylko na czarno?

Można wiele pisać o tym przedstawieniu. O morderczej pracy ponad 60-osobowego zespołu, który oglądać można na scenie i... widowni, o tym, że teatr zawiesił działalność na dwa tygodnie, by próby doprowadzić do końca.

Trzeba jednak napisać, że „Człowiek z marmuru...” jest spektaklem ważnym i potrzebnym. Można, może nawet należy się z nim nie zgadzać, wszak budowniczym Nowej Huty, ci prawdziwi, mają w sobie nie tylko gorzyc kłeski, lecz trudno pozostać wobec niego obojętnym. To przedstawienie jest odbiciem lat bekrzytycznych zachwytów nad „sztandarową budową socjalizmu”, stąd może razić niekiedy uproszczenia, przybit nachalny dydaktyzm w widzeniu tylko złych stron tego, co działo się na podkrakowskich polach przez minione 40 lat. Dziś wiemy, że Huta nie była tylko szczęściem dla naszego kraju. Lecz trudno wyobrazić sobie kraj wielkości Polski, wybierający w latach pięćdziesiątych inną niż industrializacja drogę rozwoju. Ta decyzja była prawidłowa, niezbyt natomiast szczęśliwe koncepcje jej urzeczywistnienia. Nie można z perspektywy 40 lat widzieć przeszłości tylko na czarno. Lecz może dziś to jest konieczne, by za parę lat wszystko wróciło do równowagi?

JERZY FEDOROWICZ dyrektorem Teatru Ludowego został u schyłku minionego sezonu teatralnego. Usiłuje skierować swe artystyczne przesłanie do mieszkańców dzielnicy. Chyba pierwszy raz w 34-letniej historii Teatru Ludowego. Słynny Teatr Ludowy Krystyny Skuszałki nie nowohucianom zawdzięczał swą popularność. Nie oni wypelniali wówczas jego salę. Był teatrem ważnym, lecz nie nowohuckim. Jerzy Fedorowicz próbuje zgrać ze sobą te dwa przymiotniki.



Kraków os. Kolorowe 26/12.

Fot. JACEK BEDNARCZYK

KRZYSZTOF GACEK